Nr. 116 Lwów, środa 25 maja 1932 Należytość pocztowa opłacona gotówką. Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 5·—
z dostawą do domu . . . „ 5·50
na prowincji . . . . . . „ 5·50
za granicą . . . . „ 8·—

25 groszy — Cena egz. pojedyn. w całej Polsce

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176

Ciszej około tej trumny

(Korespondencja własna)

Warszawa, 23 maja.

Dużo było w ubiegłych kilku tygodniach gadania o zmianach w rządzie; mówiono nawet o zmianach na stanowiskach dominujących — z urzędu i z faktu — ponad rządem. Miano na to „dowody" w ręku: wiosenną porę, kiedy zmiany zwykle przychodzą do skutku, porzucenie wszystkiego w takim czasie i wyjazd zagranicę, wreszcie „epizod bartlowy" w trzech aktach ale bez epilogu. Na tym właśnie braku epilogu cała sprawa utknęła: od tego czasu zapanowała kompletna cisza: pisma opozycyjne przestały donosić a sanacyjne zaprzeczać. Znowu wszystko wróciło do normalnego porządku, urzęduje się, jakby nic nie zaszło i nic się nie zapowiadało.

Należałoby zadać sobie pytanie, skąd takie pogłoski powstają i dlaczego nagle milkną. Możnaby na to pytanie odpowiedzieć prostem wskazaniem na tzw. głos opinji, która widzi zło i spodziewa się, że zmiany je usuną, a przynajmniej zmniejszą. Byłaby to jednak odpowiedź stosowna dla stosunków zachodnich, gdzie takie odczucie opinji znajduje swój wyraz w odpowiedniej zmianie sił działających w państwie; my od takich stosunków jesteśmy dalecy, gdyż nasza opinja nie ma zupełnie głosu — chyba raz na kilka lat: przy wyborach i to, jak wiadomo, głos niekoniecznie czysty. Rzetelniejszą prawdą będzie stwierdzenie, że pogłoski o zmianach powstają u nas na tle czysto personalnych stosunków, jakie u nas panują. Sądzi się, że decydujący czynnik jest niezadowolony z ministra poszczególnego czy z działalności całego rządu, a że jego zadowolenie czy niezadowolenie decyduje o losie jednostki i całości, więc prosta rzecz: zechce je zmienić.

Kto jednak wie, gdy decydujący czynnik milczy, jakie ma zdanie o panujących stosunkach i tworzących je ludziach? Możeby coś o tem mógł powiedzieć sierżant Wójcik, ale ten jest dyskretny i słusznie, gdyż z wygadania się możnaby wykombinować, że może nic się nie myśli, że uważa się wszystko albo za rozgrywkę albo za przedmiot do dowcipów — w każdym razie o tem się nie mówi, tu panuje kompletna cisza jak nad nieboszczykiem przed paradą pogrzebową. A wtedy na mówienie już jest zapóźno.

Sanacja i sanatorzy z przyjemnością zastosowali się do tej ciszy. Według ich pojęcia niema o czem mówić, ponieważ wszystko odbywa się w idealnym porządku; przeciwnicy zaś twierdzą, że szkoda o tem mówić, gdyż nie doprowadzi to do celu, tj. do zrobienia prawdziwego porządku. Na tym punkcie spotykają się dwa przeciwne obozy, ale że społeczeństwo ciągle nastawia uszy, ciągle dopytuje się o jakieś nowiny, robi się je w sposób sztuczny bez zobowiązania, mając zawsze dogodną wymówkę: tam inaczej zadecydowano. Na to niema rady, i to każdy rozumie na krótką metę, gdyż za kilka dni czy tygodni znowu zaczyna się tasama historja: dopytywania i mus dania na nie odpowiedzi.

W ten sposób chęć i zasada: ciszej wobec tej trumny nie da się utrzymać. Ciągle pogłoski się pojawiają; nie pomagają zaprzeczenia i wskazywania, że w obecnym martwym sezonie nic większego dziać się nie może. Aż raptem sięgnięto do największej sensacji: już nietylko ten czy ów minister, nietylko cały rząd jest przeznaczony na wymianę, ale „on" sam ustępuje, wycofuje się z życia politycznego, nawet z wojskowości nie chce już mieć do czynienia. Jeżeli się mówi, że nawet w kłamstwie jest ziarenko prawdy, to w tej pogłosce mieściło się niejedno ziarno. Naturalnie że nie można w tej delikatnej materji występować z rewelacjami; nie mówiło się też o tem głośno i jasno; wystarczały półsłówka, jakieś szepty, wskazywanie palcem na dwóch ludzi na przeciwległych krańcach Warszawy, na jakąś zakulisową grę, w której stawką jest z jednej strony najwyższy urząd, z drugiej najwyższa wola.

Ale nad tą sprawą roztacza się jak największa cisza. Cisza to zrozumiała, gdyż chodzi o trumnę z nieboszczykiem przeznaczonem: przeznaczonem dla sanacji z chwilą, gdy z tej ciszy padnie piorun, który w drzazgi rozbije całą jej świetność i wszelkie rojenia. Dlatego prasa sanacyjna stała się tak wstrzemięźliwą w swych przekomarzaniach się z inną prasą na temat pewnych informacyj, których w czambuł plotkami nazwać nie można. Wobec trumny czekającej na nieboszczyka i największe niedowiarki zachowują pewien respekt.

—ooo—

Czem się p. Piłsudski interesuje?

W niedzielę odbyło się w Warszawie posiedzenie „rady naukowej wychowania fizycznego" pod przewodnictwem p. marsz. Piłsudskiego, który jest przewodniczącym tejże „Rady". Jak „Gazeta Polska" donosi, „w dyskusji żywy udział brał marszałek Piłsudski, zabierając głos kilkakrotnie." Mimo to cała dyskusja o „wychowaniu" fizycznem narodu — została przez prasę sanacyjną — zapewne na polecenie zgóry — zakonspirowana. A szkoda, bo — jak „Gazeta Polska" pisze, dyskusja była „długa i niezwykle ożywiona", „podnosząca szereg najciekawszych problemów z zakresu wychowania fizycznego i **sportu**", a „szczególnie głęboko dyskutowana była sprawa **wychowania fizycznego w szkole**".

Zastanawiające, że z posiedzenia „**Rady gospodarczej**", w którem **udziału nie wziął p. marsz.** Piłsudski, podano streszczenia przemówień, a tak ważną i głęboką debatę nad „wychowaniem fizycznem" i sportowem narodu — zatajono...

Ze sprawozdania „Gaz. Pol." dowiedzieliśmy się wreszcie, czem się p. Józef Piłsudski dziś interesuje, a mianowicie:

„Przemówienia marszałka Piłsudskiego **świadczyło**, że interesuje się on niezwykle żywo i stale wychowaniem fizycznem narodu i postępami poszczególnych działów sportu."

Szkoda, wielka szkoda, że nie opublikowano przemówień marsz. Piłsudskiego o „wychowaniu fizycznem narodu" i sporcie, bo może dowiedzielibyśmy się wreszcie, jakie są plany p. marszałka w sprawie zatrudnienia kilkuset tysięcy bezrobotnych, z uwagi, że dla wychowania fizycznego na rodu chleb i praca jest niezbędna, jakoteż, co myśli p. Józef Piłsudski o **dożywianiu dzieci robotniczych w szkole, ponieważ ta sprawa z „wychowaniem fizycznem w szkole" ściśle się wiąże...**

Niewątpliwie p. marszałek poświęci tej kwestji **osobny wywiad...**

Ile w tem prawdy?

—o—

Wiceminister skarbu p. Stefan Starzyński z powodu nawału zajęć ustąpił w tych dniach z rady nadzorczej państwowej rafinerji „Polmin" w Drohobyczu. Z racji swego ustąpienia otrzymał od „Polminu" gratyfikację w kwocie — jak nas ze sfer nafciarskich informują — 120 tysięcy złotych.

W tych nad wyraz ciężkich czasach, kiedy się redukuje pensje urzędnikom i pracownikom państwowym, emerytom i inwalidom, kiedy to obcinanie biedakom ich marnych uposażeń p. wiceminister skarbu Starzyński motywuje bezlitosną koniecznością oszczędności, wprost wierzyć nie chcemy, żeby sam brał zadarmo tak horendalnie i tak niezasłużenie wielką gratyfikację.

Chcemy wierzyć, że wiadomość o tej gratyfikacji p. wiceministra skarbu, względnie o jej wysokości zostanie urzędownie sprostowana w sposób zupełnie wyraźny i rzeczywista cyfra wypłaconej mu przez „Polmin" gratyfikacji bezzwłocznie do wiadomości publicznej podana, aby zapobiec szerzącemu się rozgoryczeniu.

Dziwna forma

—o—

Na czele Nr. 42 Dziennika ustaw Rzeczypospolitej Polskiej z 20 maja rb. zamieszczona jest pod pozycją 414 ratyfikacja porozumienia genewskiego w sprawie karty tranzytowej dla emigrantów. To urzędowe obwieszczenie rozpoczyna się następującą formułą:

W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ,
MY, IGNACY MOŚCICKI,
PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Zastanawia użyta tu forma liczby mnogiej, dawniej używana przez monarchów, nigdy zaś nie używana przez prezydentów republiki: francuskiej, niemieckiej, szwajcarskiej, czeskosłowackiej, austrjackiej, ani którejkolwiek amerykańskiej.

Niemniej zastanawia podpis pod tem obwieszczeniem (na str. 767 Dz. u. R. P.), który opiewa:

(—) I. Mościcki
Przez Prezydenta Rzeczypospolitej
Prezes Rady Ministrów:
(—) A. Prystor
Minister spraw zagranicznych:
(—) August Zaleski

Co może znaczyć owo: „Przez Prezydenta"?

Po namyśle dochodzimy do przekonania, że to zapewne jest źle przetłomaczona z francuskiego formuła: „Par le President" (domyślne: „signé") co poprawnie po polsku brzmiałoby poprostu: Za zgodność.

Powrót gen. Sikorskiego

—o—

Gen. Sikorski powrócił w tych dniach do Warszawy z Paryża, gdzie dotąd bawił na studjach wojskowych.

Eksmisje i obniżka komornego

OBRADY ZWIĄZKU ZRZESZEŃ WŁAŚCICIELI NIERUCHOMOŚCI MIEJSKICH

W niedzielę w Warszawie odbył się zjazd Związku zrzeszeń właścicieli nieruchomości miejskich w Polsce. Obrady, — w których wzięła udział tak znaczna ilość delegatów, że nie mogli się oni pomieścić na sali obrad, — były poświęcone szeregowi aktualnych zagadnień. W chwili obecnej bowiem, pod naporem kryzysu, coraz ostrzej przeciwstawiają się sobie interesy właścicieli domów w miastach z jednej strony, a lokatorów z drugiej, na boku zaś stoi rząd, który wobec obu stron zajmuje równie egoistyczne stanowisko.

Chodzi więc o wstrzymanie eksmisyj dla bezrobotnych, o akcję za obniżką komornego i o ulgi podatkowe.

Właściciele nieruchomości wypowiedzieli się za cofnięciem dekretu Prezydenta, przedłużającego na lato i jesień moratorjum mieszkaniowe dla bezrobotnych w mieszkaniach jedno- i dwuizbowych. Żądanie to sprzeciwia się ogólnym interesom społecznym i państwowym i nie ma żadnych szans urzeczywistnienia. Nie można jednak do pewnego stopnia odmówić racji właścicielom, kiedy domagają się pewnych ulg podatkowych w stosunku do mieszkań, za które nie otrzymują komornego i w konsekwencji domagają się, aby także nie pobierano za te lokale podatków.

Natomiast w kwestji obniżenia komornego, któremu właściciele stanowczo się przeciwstawiają, zjazd użył dość niefortunnych argumentów, oświadczając, że zmniejszenie komornego w lokalach, będących pod ochroną lokatorów, wpłynęłoby na dalsze jeszcze zniżki komornego w tych budynkach, które ochronie nie podlegają. Zdaje się bowiem, że komorne, nie podlegające ochronie lokatorskiej, które i teraz jeszcze jest niesłychanie wygórowane, domaga się gwałtownie obniżki i pod tym względem żadne uchwały nie pomogą.

Demonstracje bezrobotnych na Górnym Śląsku

W poniedziałek demonstrowali bezrobotni z kopalni „Kleofas“ w Załężu, a nadto na Zawodziu i w Roździeniu-Szopienicach. Policja zachowała się wszędzie taktownie, nie używając pałek gumowych, dzięki czemu demonstracje przeszły spokojnie i bez awantur.

Rano około godziny 9 zebrało się przed urzędem gminnym w Załężu około 2.000 bezrobotnych, przeważnie zredukowanych z kopalni „Kleofas“ i domagało się wypłaty zasiłków. Oświadczono im, iż z powodu upływu ustawowego okresu nie mają już więcej prawa do zasiłków państwowych, a zasiłki z funduszów doraźnych nie zostały im jeszcze przyznane.

Wobec tego bezrobotni postanowili maszerować przed gmach magistratu w Katowicach. Przy ul. Gliwickiej bezrobotnych zatrzymał silny oddział policji w hełmach stalowych, nie dopuszczając ich do śródmieścia. Pod adresem policji posypały się okrzyki wyrostków, na co policja jednak nie reagowała, poprzestając na zatrzymaniu pochodu.

W międzyczasie przybył na miejsce radca magistratu dr. Przybyła, wobec czego bezrobotni wydelegowali do niego delegację. Dr. Przybyła oświadczył delegacji, że zasiłki nie zostały im dotychczas przyznane z tego powodu, że przed kilku dniami zgłosiła się do niego delegacja bezrobotnych, której polecił przedłożyć spis wszystkich bezrobotnych. Spisu takiego jednak dotąd nie otrzymał. Dr. Przybyła wezwał bezrobotnych do zachowania spokoju i zgłoszenia się w urzędzie gminnym w Załężu, gdzie zostaną zarejestrowani i w ciągu 2—3 dni zostanie im przyznana zapomoga z funduszów doraźnych.

W tym czasie oddział policji zwolna posuwał się w kierunku Załęża, popychając w ten sposób bezrobotnych. Gdy nadeszła delegacja i poinformowała demonstrantów o wyniku konferencji, — bezrobotni udali się do urzędu gminnego i po zarejestrowaniu rozeszli się w spokoju do domów.

W Zawodziu zebrał się również tłum bezrobotnych po zasiłki. Z powodu braku pieniędzy oświadczono bezrobotnym, że wypłata zasiłków nie nastąpi. Wtedy bezrobotni zamierzali udać się pochodem przed gmach wojewódzki, do czego jednak nie dopuściła policja. Po kilkakrotnem wezwaniu policji do rozejścia się, bezrobotni przygnębieni z powodu nie otrzymania zasiłków, udali się do domów.

Również i w Roździeniu-Szopienicach nie wypłacono bezrobotnym zasiłków, wobec czego i tam demonstrowali oni, wznosząc wrogie okrzyki pod adresem władz. I tam nie doszło do żadnych awantur, gdyż policja rozproszyła bezrobotnych, nie używając siły i pałek gumowych.

Sytuacja staje się naprawdę ciężka: kasy gminne świecą pustkami, a armja bezrobotnych stale wzrasta.

W dniu 20 bm. o godzinie 9'30 zgłosiło się na teren nowowybudowanej kolei Zebrzydowice—Moszczenica ośmdziesięciu robotników, którzy zostali tam przesłani przez urząd pośrednictwa pracy w Wodzisławiu, celem przyjęcia ich do pracy. Robotnicy nie zostali jednak do pracy przyjęci i wskutek tego doszło do zaburzeń.

Przybyli bezrobotni weszli na teren kolejowy i pod groźbą pałek zmusili 26 pracujących tam robotników do porzucenia pracy. Na miejsce przybył oddział policji, który grupę przybyszów rozpędził, poczem pracujący robotnicy mogli z powrotem przystąpić do pracy.

Prawda o wypadkach w Lubli

Organa policyjne w różnych miejscowościach kraju rozmaicie postępują. W dzisiejszym numerze notujemy taktowne zachowanie się policji wobec bezrobotnych na Górnym Śląsku. Poniżej podajemy nadesłany nam przez p. posła Madejczyka opis odmiennego postępowania organów policyjnych w powiecie krośnieńskim.

Jako poseł okręgu, do którego należy wieś Lubla, na wieść o wypadkach, jakie miały miejsce w dniu 15 maja 1932, natychmiast udałem się do Lubli i jak najdokładniej i najsumienniej, na podstawie opowiadania najstarszych i najpoważniejszych gospodarzy i wiarygodnych naocznych świadków, znając stosunki miejscowe, stwierdziłem co następuje:

Cały artykuł w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym“ z 19 maja pod tytułem „Bunt pod cieniem zielonego sztandaru“ jest tendencyjny i kłamliwy. Przedstawia bowiem chłopów z Lubli jako jakichś wywrotowców, innych zaś zwłaszcza policjantów, jako niewinnych baranków. A więc nieprawda jest, jakoby nauczyciel miejscowy p. Klimek prowadził „wywrotową robotę“, gdyż wogóle nie zajmuje się życiem politycznem wsi. Ludność Lubli należała od dawna do Stronnictwa „Piasta“, przy ostatnich wyborach głosowała większością na centrolew, jest to wieś stosunkowo nawet zamożna jak na dzisiejsze stosunki, ludność politycznie uświadomiona i spokojna.

Nieprawdą jest, by krytycznego dnia tłum ze sztandarem ruszy pod dwór, gdyż sztandar zabrano z Domu Ludowego, który leży obok kościoła i żadnych okrzyków antyrządowych nie było.

Nieprawdą jest też, by policja pertraktowała z tłumem i za oddanie sztandaru miałaby zezwolić na pochód, by się za to tylko spokojnie rozeszli — nikt policjantów nie bił, nikt z tłumu nie strzelał, nikt cegłami, jak donosił PAT, nie rzucał, a na tej drodze nawet kamieni niema.

Ludność była „uzbrojona“... w książki do nabożeństwa i różańce.

Nikt żadnego policjanta nie zranił, o tych rzekomych ranach powiedziałyby coś mury dworku w Lubli, gdzie się ci panowie, po dwukrotnym ataku na zielony sztandar znaleźli...

Jeden z „bohaterów“, po pogrzebie ofiary śp. Fr. Czernickiego tak się „ululał“, że leżał w lesie nieprzytomny, a troskliwi o jego uzbrojenie „wywrotowcy“ zanieśli broń powiatowemu komendantowi.

Prawdą jest, że starostwo w Krośnie, mimo pisemnego zgłoszenia i dwukrotnej interwencji pozwolenia na obchód nie udzieliło, żądając coraz to większej opłaty stemplowej.

Prawdą jest, że ludność przygotowana do obchodu w dniu 15 maja, samorzutnie zeszła się na drodze, wiodącej do kościoła, a tą drogą zawsze ta sama ludność chodzi gromadnie — droga wiedzie przez pola i pustkowia — i „pochód“ ten nikomu nie zagrażał i chyba tylko wierzby przydrożne mogły się niepokoić. Jedynem znamieniem pochodu był zielony sztandar, arkusz papieru zielonego na kiju, zaś na papierze namalowano kłosy żyta i pszenicy.

Policja zastąpiła tłumowi drogę i rozpoczęła urzędowanie...

Rany odnieśli: Marja Majochowa Franciszek Głód, Kazimierz Binkowicz i inni. Tłum wołał: „Puśćcie nas, chcemy iść do domu!“. Gdy sztandaru nie zdobyto, zaczęto strzelać. — Franciszek Czernicki padł śmiertelnie ranny do rowu.

Całe nieszczęście wynikło stąd, że władze bezpieczeństwa nie znają nastrojów w gminie i konfidenci wprowadzają je w błąd, że wszelakich informacyj zasięgają właśnie u panów w tym dworze, którzy każdy krok chłopów, zmierzający w kierunku zorganizowania się, uważają za robotę „wywrotową“, a każdy okrzyk przeciw sanacji za robotę antypaństwową.

Jan Madejczyk, poseł.

List Bolesława Limanowskiego

DO ORGANIZACJI MŁODZIEŻY TUR

Tow. Bolesław Limanowski w odpowiedzi na uchwałę trzeciego zjazdu organizacji młodzieży TUR, proszącej go o przyjęcie godności honorowego przewodniczącego organizacji, nadesłał następujące pismo:

DO KOMITETU CENTRALNEGO
ORGANIZACJI MŁODZIEŻY TUR

Drodzy Towarzysze!

Choć nie mogę już brać czynnego udziału w Waszem życiu, z wielką wdzięcznością i dumą przyjmuję tę tak zaszczytną dla mnie godność Waszego honorowego prezesa i zapewniam Was, iż jestem zawsze całem sercem i myślą z Wami.

Dr. Bolesław Limanowski.

Z głodu

Coraz częściej czyta się w pismach notatki w rodzaju poniższej: „Na rogu ul. Żelaznej i Ceglanej zasłabła i omdlała 33-letnia Władysława Ch. bez zajęcia. Lekarz pogotowia udzielił Ch. pomocy, stwierdzając wycieńczenie z głodu. Następnie wręczył nieszczęśliwej bony na bezpłatne obiady i przewiózł Ch. do domu.“ To się zdarzyło w Warszawie, ale takie rzeczy zdarzają się codziennie i w innych miastach, nie są więc przypadkowemi czy wyjątkowemi, lecz regułą.

Co z tej przykładowej notatki dowiadujemy się? Oto 33-letnia kobieta w miljonowem mieście może w biały dzień paść z wycieńczenia wskutek głodu. Gdyby to się zdarzyło kobiecie starej, możnaby zastosować znane kapitalistyczne usprawiedliwienie, że starzy ludzie muszą wypaść z procesu pracy — wypaść pod koła maszyny życiowej, ponieważ państwo nie pomyślało o jakiejś opiece — poza kryminałem — dla takich inwalidów pracy. Ale kobieta młoda, zdolna do pracy, musi z głodu aż padać na ulicy — to się dzieje w społeczeństwie, które ma pretensję do cnót chrześcijańskich, do kultury, do ludzkości.

A ile takich tragedyj rozgrywa się codziennie bez asystencji lekarza i bez „zaopatrzenia“ nawet w formie kilku bezpłatnych obiadów! I wyobrazić sobie, że takich ludzi, którzy każdej chwili mogą podzielić los tej Władysławy Ch., jest w obecnej porze przeszło 300 tysięcy — tylu znanych bezrobotnych i conajmniej cztery razy tylu nieznanych, bo nie mających prawa nawet do figurowania w statystyce, jako członkowie rodziny, których wogóle się nie liczy.

Społeczeństwo widocznie już się do takich zjawisk przyzwyczaiło, kiedy jego sumienie: prasa reaguje na nie paruwierszową notatką w kronice. Za dawnych, lepszych czasów więcej miejsca poświęcano dręczeniu zwierząt, wołano o pomoc władz i specjalnych towarzystw dla ochrony zwierząt — dziś wystarcza samo stwierdzenie faktu, nie próbuje się nawet poruszać sumienia, padanie ludzi z głodu na ulicy przestało być problemem a stało się rubryką — bez odpowiedzi.

Któż bowiem ma się u nas zająć rozwiązaniem tego zagadnienia? Porwały się na to tzw. instytucje obywatelskie, przebiedowały zimę i zamknęły bilans swej działalności — deficytem. Na robotę w czasie wiosny i lata, kiedy człowiekowi chce się jeść taksamo jak w zimie, nie stało już zapału i środków. Ano, społeczeństwo jest biedne, głowa zaś społeczeństwa, która za nie myśli i działa, ma widocznie większe kłopoty niż jakieś tam nędze ludzkie w ostatniem stadjum: aż do konania z głodu. Taki jest finał tej roboty i tej bezczynności: rubryka „z głodu“ staje się codzienną lekturą i przestaje wzruszać.

Nowa kompromitacja „Il. Kurjera Codziennego"

Jeszcze nie przebrzmiały echa sprawy sądowej pomiędzy redakcją „Gaz. Warsz." a „Il. Kurjerem Codziennym", sprawy, która wzięła tak smutny dla p. Dąbrowskiego obrót („dziennikarz, zażywający smutnej reputacji"), gdy przed sądem okręgowym w Krakowie rozegrał się w sobotę epilog sprawy „IKC" contra „Polonia".

W roku 1929 katowicka „Polonia" (organ sen. W. Korfantego) zarzuciła sanacyjnemu pismu, że ubierając się w togę moralności, prowadziło jednocześnie działalność, określoną przez jednego ze świadków jako szantaż, usiłując się jednocześnie sprzedać przemysłowi śląskiemu.

Oto ważniejsze zarzuty „Polonii" (opublikowane w numerze z dnia 13 8. 1929 roku):

1) „IKC" zabiegał bardzo usilnie o przyznanie mu przez tutejszy wielki przemysł stałej miesięcznej subwencji w kwocie około 18 tysięcy złotych, oraz pewnej znacznej ilości węgla dla tzw. „Pałacu Prasy",

2) że w tej sprawie pertraktowano m. in. z p. senatorem Z. Przybylskim, jednym z dyrektorów „Górnośląskiego Zw. przemysłowców górniczo-hutniczych" w Katowicach,

3) że p. senator Przybylski oburzony podnoszeniem żądań „Ilustrowanego Kurjera Codz." i stosowanią na przemysł presją przez umieszczenie w „Il. Kurj. Codz.", w momencie przewlekania się pertraktacyj, złośliwych napaści na przemysł śląski, nazwał postępowanie „Il. Kurjera Codz." szantażem,

4) że działający w tej sprawie pośrednik, p. J. H., opierając się na fakcie spełnienia powierzonych mu starań, skarży sądownie „Il. Kurj. Codziennego" o należytą a pisemnie przez „IKC" jemu przyznaną prowizję w kwocie zł. 30.000 (trzydziestu tysięcy złotych),

5) że p. M. T. K. działający w tej sprawie również jako przedstawiciel „IKC", ma regres do tego wydawnictwa o prowizję w umówionej wysokości 3 proc. ogólnej sumy subwencji,

6) że p. dyr. D. działając w imieniu wydawnictwa „IKC" proponował p. J. H. w obecności świadków osiem tysięcy złotych, tytułem „odczepnego".

Wreszcie — „Polonia" zapowiedziała przeprowadzenie dowodu prawdy w wypadku, gdyby wydawnictwo „IKC" wytoczyło sprawę przed sądem.

Po tych artykułach (sprawozdanie z procesu sądowego, przytaczamy za „Polonią" Nr. 2737 z dnia 22 bm.) przedstawiciele wydawnictwa „IKC", p. Marjan Dąbrowski i p. Mieczysław Dobija, zaskarżyli redaktora odpowiedzialnego „Polonii", p. Wesołowskiego przed sądem krakowskim o oszczerstwo. Już pierwsza rozprawa, która odbyła się dnia 4 lipca 1930 uchyliła zasłonę, okrywającą tajemnicę interesów „Kurjera Codziennego", potwierdzając fakty, podane przez „Polonię".

Na drugiej rozprawie, dnia 11 bm. dr. Zygmunt Przybylski, naczelny dyrektor Związku górniczo hutniczego, oraz były senator z BB, opisawszy przebieg rokowań, jakie im. Związku prowadził z przedstawicielami „IKC", m. in. z dyr. tego wydawnictwa p. Dobiją, stwierdził w swych zeznaniach, że zarówno przed pertraktacjami, jak i po ich zerwaniu ukazywały się w „IKC" artykuły, atakujące przemysł i przemysłowców. W toku pertraktacyj, ataki te ustały, powtarzały się natomiast w czasie przerwy.

Świadek odniósł wrażenie, że w ten sposób „IKC" chce wpłynąć na przyśpieszenie i załatwienie sprawy. Dr. Przybylski stwierdza, że w czasie pertraktacyj mógł powiedzieć, iż uważa to za szantaż, albowiem artykuły, atakujące w czasie przerw w pertraktacjach, nie były przypadkiem.

Wobec oświadczenia świadka oskarżenia p. M. Dobiji, że przedmiotem pertraktacyj była sprawa ogłoszeń, przyczem dyr. Przybylski miał żądać od „IKC" oddania do swej dyspozycji w tym celu jednej strony tego pisma dziennie, dyr. Przybylski zaprzeczył temu kategorycznie, stwierdzając, iż jest rzeczą wykluczoną, aby domagał się całej strony dziennie, nie rozporządza bowiem odpowiednią ilością materjału. Jest różnica pomiędzy ogłoszeniem jakiegoś przedsiębiorstwa a publikowaniem artykułów dla popularyzowania pewnych problemów.

Rozprawa wykazała, że zarzuty stawiane wydawnictwu „IKC" były w pełni prawdziwe. W sobotę 21 zm., sąd okręgowy krakowski pod przewodnictwem sędziego Stuhra wraz z sędziami Pilarskim i Jekiem, jako wotantami odrzucił skargę wydawnictwa „IKC" przeciw „Polonii" o oszczerstwo, skazując redaktora odpowiedzialnego „Polonii" na 100 złotych grzywny jedynie za obrazę formalną.

Tym sposobem oba procesy: warszawski i krakowski odkryły oblicze moralne „IKC".

Praworządność i... porządek

Tow. Aniela Belzówna, sekretarka centralnego wydziału kobiecego PPS, była **PRZED TRZEMA LATY** szoferem taksówki, pierwszą, mówiąc nawiasem, szoferem-kobietą w Warszawie.

Wówczas właśnie — **PRZED TRZEMA LATY** — wpadł pod jej samochód pewien obywatel; obywatelowi nic się na szczęście nie stało; uznał on zresztą lojalnie i uczciwie, że sam ponosi odpowiedzialność za wypadek.

* * *

Przed kilkoma dniami tow. Belzówna otrzymała wezwanie do urzędu śledczego st. m. Warszawy w charakterze... świadka. Poszła tam w godzinach porannych; **PRZESIEDZIAŁA CAŁY DZIEŃ, ZOSTAŁA PODDANA REWIZJI OSOBISTEJ, ZDJĘTO JEJ ODCISKI Z PALCÓW, PRZESIEDZIAŁA CAŁĄ NOC W CELI KRYMINALNEJ** ze wszelkiemi odnośnemi „przyjemnościami" do zamiatania celi włącznie, poto, aby dowiedzieć się następnego ranka w sądzie grodzkim, że... **SPRAWA ZOSTAŁA UMORZONA.**

Wobec czego wróciła do domu.

* * *

To nie jest żaden spóźniony dowcip na „prima aprilis", ale najprawdziwsza prawda. Jakiś tam pan urzędnik urzędu śledczego „wzywa" sobie kogoś, kto mieszka stale w Warszawie, z meldunkiem i z zachowaniem wszelkich „informacyjnych" formalności o miejscu swego pobytu, trzyma tego kogoś przez noc w celi, traktuje, jak przestępcę kryminalnego, — widocznie w tym celu jedynie, by „przestępca" dowiedział się w „sposób autorytatywny", że sprawę jego sąd umorzył, a sam „przestępca" miał być przecież tylko świadkiem. Takie „miłe żarty" są cokolwiek za grube. Ten urząd śledczy z nieprawdopodobnego zdarzenia postanowił widocznie „zawiadamiać" obywateli o umorzeniu oskarżeń, skierowanych przeciwko nim... w drodze... zamykania ich na „jedną noc" w celi dla prostytutek i złodziejaszków.

Likwidacja

REDUKCJE W LOTNICTWIE KOMUNIKACYJNEM. Wobec spadku frekwencji pasażerskiej i towarowej i zmniejszonej pomocy państwa nastąpiła częściowa redukcja personalu w PLL „Lot", pozostałym zaś pracownikom zmniejszono płace trzykrotnie. Pozatem postanowiono zlikwidować lokal „Lotu" przy ulicy Marszałkowskiej w Warszawie.

LIKWIDACJA MIN. ROBÓT PUBLICZNYCH. W najbliższym czasie ukaże się rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej o likwidacji min. robót publicznych. Będzie to ostatni akt podziału agend min. robót między szereg resortów, a mianowicie: ministerstwo komunikacji, spraw wewnętrznych, wojskowych, skarbu, rolnictwa i reform rolnych, przemysłu i handlu oraz pracy i opieki. Likwidacja min. robót prowadzi min. komunikacji, któremu przypadną z podziału sprawy dróg i żeglugi. W ten sposób min. komunikacji łączyć w sobie będzie całokształt spraw komunikacji: kolejowej, lotniczej, dróg lądowych i żeglugi wodnej.

Ministerstwo robót publicznych przestanie istnieć definitywnie z dniem 1 lipca br. Od tej daty począwszy, min. komunikacji przejmie sprawy: państwowego funduszu drogowego, budowy i utrzymania dróg, nadzór nad gospodarką samorządu w dziedzinie dróg, sprawy związane z policją drogową, nadzór nad ruchem na drogach publicznych i zarobkowym przewozem towarów i osób w pojazdach mechanicznych, sprawami obwałowania, regulacji i utrzymania rzek i potoków górskich, oraz sprawami budowy i utrzymania kanałów spławnych.

Ministerstwo komunikacji przejmie takie same sprawy żeglugi na drogach wodnych, sprawy melioracji Polesia. W grupie tych ostatnich spraw, min. komunikacji współdziałać będzie z innemi resortami. Do komunikacji przejdą również dawne działy min. robót publicznych, mianowicie hydrografja i turystyka. Dla turystyki wprowadzone będzie przy min. komunikacji specjalne biuro turystyczne. Sprawy budowlane przejdą do min. spraw wewn., elektryfikacyjne — do przemysłu i handlu; daniny lasowej, oraz pomocy państwa na odbudowę domów zniszczonych wskutek działań wojennych — do min. skarbu.

Ci, z pośród urzędników i pracowników min. robót, z którymi umowy nie zostaną rozwiązane do 1 lipca br. — przejdą do odpowiednich działów poszczególnych ministerstw.

Z WYSTAWY

JUBILEUSZOWA WYSTAWA WINC. WODZINOWSKIEGO

Weszliśmy w okres jubileuszów. Że zaś w Krakowie — co, jak co, ale przemysł jubileuszowy zawsze świetnie rozwijał się, nie dziwimy się, że obecna wystawa jubileuszowa Wincentego Wodzinowskiego udać się musiała. Może tylko za dużo obrazów. Komu jednak wiek i praca usrebrzyły głowę, ten inne ma prawa, niż młody autor zbiorowej wystawy, którą objąć możemy, nie wdrapując się na szczyt wzgórza. Obchodzi jubileusz artysta, który, acz ulubiony uczeń Matejki, posiadał dość siły woli, aby oprzeć się hipnozie sztuki mistrza. Jeden przykład wystarczy: Jest na wystawie „Portret siostry", najstarszy obraz z pośród wystawionych, bo malowany jeszcze w r. 1888. Świadczy on, że dla dwudziestokilkoletniego malarza mistrzem naówczas był renesansowy malarz niemiecki Holbein. Nie portrety jednak wyprowadzają artystę na szerszy świat, ale obrazy rodzajowe.

W r. 1899 komponuje obraz „Na swojską nutę", który na wniosek Matejki zakupiony zostaje do zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie. — W dziele tem odnalazł Wodzinowski sam siebie: jest odtąd wierny rodzajowym tematom swej sztuki. Zajmuje go głównie teatralna krasa ludu, junackie twarze, dziarskie postawy, ale przedewszystkiem kwiecistość barw jego stroju. Nie kusi się o wnikanie w psychikę i dolę ludu. Spółecznikiem jest w życiu, nie w sztuce. Ta sama zresztą „bajecznie kolorowa" strona wsi polskiej porywa naówczas i innych malarzy - ludowców, choćby wspomnieć tylko Włodz. Tetmajera. Z tego świetnego okresu pochodzi „Odpoczynek żniwiarzy", którego artystyczne zalety nadają całości znamię obrzędowej powagi. W obrazie tym jest artysta impresjonistą, wrażliwym na anemiczne, złociste tony zachodzącego słońca, ale matejkowskim i mouraschijskim uczniem w kompozycji i ujęciu realistycznej formy. Te to pierwiastki nie odrazu stapiają się w charakterze twórczym Wodzinowskiego. Nietrudno zauważyć, że portrety rodziców, „Msza weteranów", świetnie poczęty szkic „Przy lampie", „Szlifierz" itd., a z drugiej strony impresjonistyczny w kolorze portret ojca, czytającego gazetę, dobrze stonowany obraz „Ojciec opowiada" i inne — stanowią dwa światy odrębne, przeciwstawiające się, a jednak szukające pomostów pojednania.

Dopiero na jubileuszowych wystawach poznajemy, że ci starzy, tak pochopnie i krzywdząco przez młodych osądzani, byli sobie przecież żywi, cia przechodzili momenty walki, a zatem przeżywali wartości, bez których życie pustką się staje. Z całą przyjemnością plastykę tej prawdy śledzimy na wystawie Wodzinowskiego.

Jubileusz sędziwego artysty, który do dziś dnia jest czynnym na polu sztuki, święcą wszyscy artyści. Wincenty Wodzinowski bowiem, jako wieloletni prezes Związku Artystów (mianowany później, obok P. Stachiewicza, honorowym prezesem) zapisał się jak najlepiej w historji Związku, a zarząd, któremu on przewodniczył, potrafił tchnąć w organizację ideę braterstwa i entuzjazmu pracy. O jakimkolwiek posiewie zamętu nie było wówczas mowy. Dziś czasy się zmieniły...

PARYŻANIE

Paryż jest nie od dziś akademją artystów całego świata. Paryż należy do programu studjów każdego polskiego artysty. Dlaczegóż dopiero dzisiaj młodzież artystyczna, nazywająca się „Komitetem Paryskim" uważa siebie za jedyny wykładnik Paryża w polskiej sztuce? Odpowiedź na to daje nam obecna zbiorowa wystawa Cybisów Waliszewskiego. Poprzedziła ją fama o rewelacjach i objawieniach, a w rzeczywistości? Bez sprzecznie trójka naszych artystów ma kulturę artystyczną, smak i wykwintne poczucie koloru. Świadczą o tem ich pejzaże i martwe natury, przed któremi malarze chętnie dyskutują. Jed-

Kreuger w obliczu śmierci

AMERYKAŃSCY BANKIERZY PRZEWIDYWALI SAMOBÓJSTWO „KRÓLA ZAPAŁCZANEGO"

Na podstawie informacyj prasy szwedzkiej, — która ze zrozumiałych powodów najwięcej interesuje się sprawą samobójstwa Kreugera, oraz ujawnionych do tej pory szczegółów śledztwa, można ustalić stosunkowo dokładnie dzieje ostatnich dni i godzin „króla zapałczanego".

Już ostatni pobyt Kreugera w Nowym Jorku dawał wiele do myślenia na temat stanu nerwów tego potentata finansowego i przemysłowego. — Wówczas wywoływało to zdziwienie w otoczeniu Kreugera, dziś jednak łatwo stan jego nerwów zrozumieć, albowiem Kreuger nie mógł nie widzieć zbliżającej się szybkiemi krokami i pukającej już niemal do drzwi katastrofy. Zdawał on sobie dokładnie sprawę, że najbliższa przyszłość postawi go przed dylematem: więzienie, albo samobójstwo, i już w czasie podróży powrotnej z Ameryki zdecydował się wybrać to drugie. Za tem przypuszczeniem przemawiałoby całe zachowanie się Kreugera po przyjeździe do Paryża.

SPAZMATYCZNY WYBUCH PŁACZU ZAMIAST ODPOWIEDZI

Dni spędzone w Nowym Jorku nie układały się Kreugerowi na różach. Przedewszystkiem u jego amerykańskich wspólników zaznaczyły się pierwsze wątpliwości co do rzekomo świetnego stanu interesów koncernu Kreugera. Wątpliwości te opanowały zarówno dom bankowy Morgana jak i dom bankowy Lee Higginsson and Co., dwóch głównych knotrahentów Kreugera i jego koncernu za Oceanem. Szczególnie silnie naciskał na Kreugera podczas jego ostatniego pobytu w Nowym Jorku dom bankowy Lee Higginsson and Co., a to celem ujawnienia rzeczywistego stanu interesów przedsiębiorstwa telefonicznego „Ericsson". Kreuger niewątpliwie wyczuwał całkiem dokładnie tę sieć pierwszych jawnych wątpliwości, w jaką oplątywali go amerykańscy bankierzy, do niedawna entuzjastyczni jego wielbiciele.

Podczas jednej z takich konferencyj z dyrektorami domu bankowego Lee Higginsson and Co., gdy Kreuger uświadomił sobie, że znajduje się już w sieci, której nie potrafi rozerwać i z której nie zdoła się wyplątać, wybuchnął on spazmatycznym płaczem, a w końcu dostał ataku nerwowego. Jego amerykańscy kontrahenci musieli zrezygnować narazie z otrzymania informacyj o prawdziwym stanie finansów przedsiębiorstwa telefonicznego „Ericsson" i wezwać lekarzy. Później nie poruszano tej sprawy, obawiając się, że Kreuger znów może dostać ataku.

Po tej dramatycznej scenie, wątpliwości, jakie mieli bankierzy amerykańscy co do stanu interesów Kreugera, utrwaliły się, zyskując z dnia na dzień więcej podstaw. Wówczas poczęto wśród amerykańskich wspólników rozważać nawet możliwości samobójstwa Kreugera i przydzielono mu poufnie czterech detektywów, aby w razie czego samobójstwu przeszkodzić. Ponieważ obawiano się dalej, iż Kreuger może rozstać się własnowolnie z tym światem podczas powrotnej podróży do Europy, przydzielono tych samych detektywów na statek, nadto zaś — jak wiadomo — towarzyszył Kreugerowi w podróży powrotnej jeden z dyrektorów domu bankowego Lee Higginsson and Co., Mr. Durand. Podróż przeszła bez poważniejszych zdarzeń.

KRÓLEWSKI UPOMINEK DLA SEKRETARKI I REWOLWER NAJWIĘKSZEGO KALIBRU

Zachowanie się Kreugera po przyjeździe do Paryża było niezwykle znamienne. Na dworcu — było to w piątek — spotkali go: dyrektor Skandinavska-Bank, Rydbeck, jeden z dyrektorów koncernu zapałczanego, inż. Litorin, bardzo bliski przyjaciel Kreugera, oraz sekretarka „króla zapałczanego", p. Karin Bockmann. Bezpośrednio niemal po przyjeździe Kreuger wręczył swej sekretarce w upominku czek „in blanco", z tem, że może go wystawić na sumę od 100 do 200 tysięcy koron szwedzkich. Gdy po samobójstwie Kreugera wyszły na jaw jego skandaliczne afery, wówczas p. Bockmann oddała ów blankiet czekowy do dyspozycji komisji śledczej, zrzekając się tem samem ostatniego upominku Kreugera.

W Paryżu Kreuger był naogół opanowany i spokojny, zresztą zaś w ciągu krótkiego okresu między jego przyjazdem a samobójstwem nie zaszło nic takiego, co mogłoby zachwiać jego, przypuszczalnie z trudem utrzymywaną, równowagą nerwów.

W pierwszym dniu po przyjeździe inż. Litorin był na śniadaniu u Kreugera w jego prywatnem mieszkaniu, gdzie następnie odbyli oni obaj poufną konferencję na temat katastrofalnego stanu interesów koncernu.

Jak wynika z zeznań odźwiernej, Kreuger opuścił w tym dniu swe mieszkanie między godziną 4 a 5 popołudniu. Był bardzo zamyślony, tak, że nawet zdziwiło to oddźwierną. Kreuger bowiem nie odezwał się ani słowem do jej córeczki, zwykle zaś przy przechodzeniu przez bramę witał się z nią kilku żartobliwemi słowami. Ustalono dalej, że Kreuger opuścił wówczas dom w tym wyłącznie celu, by kupić sobie rewolwer. W opodal położonym składzie broni wybrał on po pewnym namyśle rewolwer największego kalibru, jak wynika zaś z zeznań właściciela sklepu, z zachowania się swego klijenta wywnioskował on, że jest to kandydat na samobójcę.

Nie można było do tej pory ustalić, jak Kreuger spędził ostatnią swą noc przed śmiercią. — W każdym razie nie opuszczał on swego mieszkania.

Następnego dnia miał spotkać się z kilku finansistami na śniadaniu w jednym z wielkich paryskich hateli. Spotkanie naznaczone było na godzinę 11 przedpołudniem. Kreuger jednak nie zjawił się. Czekano na niego do 12'30, a następnie zatelefonowano do jego mieszkania, do telefonu jednak za pierwszym razem nikt się nie zgłosił. Później dopiero, gdy telefonowano poraz drugi gospodyni Kreugera odpowiedziała, że śpi on jeszcze. Zaniepokojeni tem inż. Litorin i p. Bockmann udali się natychmiast do mieszkania Kreugera. Po wejściu do jego sypialni stwierdzili już tylko śmierć. Jak okazało się później, jeden ze szwedzkich dziennikarzy, przebywających stale w Paryżu, zgłosił się do Kreugera z prośbą o wywiad i poinformował, że na giełdzie sztokholmskiej w związku z pogłoskami o sytuacji jego koncernu panuje panika. Ta informacja przeważyła najprawdopodobniej szalę decyzji Kreugera.

NAROBIŁEM TYLE „BAŁAGANU"...

Kreuger pozostawił po sobie pięć listów, z których dwa zaadresowane były do jego przyjaciół w Ameryce, jeden zaś z pozostałych przeznaczony był dla inż. Litorina. List ten jest bardzo krótki i wymowny, a brzmi on następująco:

„Drogi Christarze! Narobiłem tyle „bałaganu", że mojem zdaniem jest jedynie możliwe i najlepsze wyjście ze wszystkich tych spraw. Dzięki za wszystko i bywaj zdrów. I. K."

ŚMIERĆ I SPEKULACJA GIEŁDOWA

Mimo, że śmierć Kreugera stwierdzono już o godzinie 1'30 w południe, to policję paryską zawiadomiono o zgonie dopiero o godzinie 3 w nocy, a nadto proszono jeszcze policję o zatajenie tego wypadku przez kilka najbliższych godzin.

Równocześnie w tym samym dniu dokonano na giełdzie nowojorskiej sprzedaży 165.000 sztuk akcyj i obligacyj amerykańskiej odnogi koncernu Kreugera, ogólnej wartości kilku miljonów dolarów. Następnego dnia kursy tych papierów spadły o połowę...

Śmierć jednego z największych spekulantów na świecie przysłużyła się jeszcze spekulacji...

Dekret prezydenta

O OBNIŻCE UPOSAŻEŃ URZĘDNICZYCH

W Dzienniku ustaw ogłoszony został dekret prezydenta Rzplitej o obniżce uposażeń urzędników, wojskowych i emerytów poza Warszawą.

W dekrecie zaznaczono, że obniżka zaopatrzeń emerytów dotyczyć będzie także i tych osób, które po dniu wejścia w życie dekretu przesiedlają się do Warszawy. To znaczy, że wobec tych emerytów, chociażby na stałe zamieszkali oni w Warszawie, stosowana będzie obniżka 10-procentowego dodatku.

Wolny handel tytoniem

KONCESJONARJUSZE W OBRONIE SWYCH INTERESÓW

Wysunięte przez komisję handlową przy min. przemysłu i handlu plany skasowania w handlu tytoniem systemu koncesyj, a przejścia do systemu wolnego handlu spotkały się z ostrym sprzeciwem ze strony koncesjonarjuszy.

Związek kupców tytoniowych postanowił podjąć energiczną akcję w kierunku utrzymania systemu dotychczasowego.

nak w ocenie istotnej wartości tego dorobku nie sposób oprzeć sądu jedynie na wrażeniach. — Stwierdzamy, że wystawa „Kapistów" jest pewnego rodzaju repetitorium paryskiego impresjonizmu i nic ponad to. Dobrze skopjowane cechy obrazów Sisleya lub Pizarra z przed 50 lat nie mogą być u nas rewelacją, bo czynił to dawno najlepszy nasz twórczy eklektyk, prof. Pankiewicz. Poza wspomnianymi mistrzami przedewszystkiem Bonnard, ekspresjonista Van Gogh, Ronault, a przed nimi Daumier. Trójka naszych artystów, trzeba to przyznać, dobrze podpatruje cechy impresjonistycznego malarstwa francuskiego. Nas jednak interesuje nie zgrabne reprodukowanie cudzych wartości, ale to, co nazywa się twórczym przejawem własnej indywidualności. Wszak właśnie w Paryżu zrodziło się twierdzenie, że „sztuka jest naturą, oglądaną oczyma indywidualności" (Zola).

Napróżno szukalibyśmy tego pierwiastka u Jana Cybisa, którego iluzjonerstwo koloru, anulowanie formy i kompozycji na rzecz przypadkowości czyni ortodoksyjnym impresjonistą. Konsekwentnym jest jedynie w kolorze, szczególnie w najlepszej pracy, zatytułowanej „Przystań". Niemniej w pejzażu „Mostek" nie waha się posługiwać płaskorzeźbowemi efektami gruzłów farby, których funkcja zależy od przypadkowości oświetlenia. Tego rodzaju sztuczki nie należą do „czystego malarstwa". Z wystawy Cybisa wyciągamy wniosek, że nerwowe przerzucanie się artysty na służbę do coraz to innego bożyszcza — od Corota przez Sisleya do Bonnarda oraz znojne przemęczanie płaszczyzny obrazu świadczy, że bezindywidualny eklektycyzm jest wyrazem i potrzebą jego charakteru.

Innej charakterystyki wymaga twórczość Hanny Rudzkiej-Cybisowej. Wyrasta ona z tych samych źródeł, a jednak nie sposób mówić tu tylko o odblaskach wielkości mistrzów. Wprawdzie najlepsze obrazy artystki przypominają nam znane paryskie wzory, a więc „Sekwana" — Sisleya, „Jabłoń" — Pizarra, „Platany" — Bonnarda, jednak w obrazach tych jakoteż wykwintnych w kolorze gwaszach np. „Kopiec Kościuszki" i innych przejawia się widomie bezpośredniość stosunku artystki do rzeczywistości, krystalizujący się charakter natury impusywnej i subtelnie wrażliwej na utajoną poezję koloru. Te właśnie indywidualne cechy, przesycające jej ponętne w kolorze obrazy, wyznaczają H. Rudzkiej-Cybisowej odrębne stanowisko w grupie „Kapistów", a wedle opinji samych artystów — stanowisko przodujące.

Jeśli wystawa „paryżan" jest repetitorium francuskiego impresjonizmu, to Z. Waliszewski jest dalszym ciągiem ortodoksyjnych impresjonistów, Sisleya i Pizarra. Jego malutka, skromna martwa natura „Gruszki" — to Cezanne i to naprawdę piękny. Martwa natura z kogutem jest żywym rysopisem martwych natur Van Gogha, w których panuje secesyjna stylizacja konturów, modelacja kolorem i harmonja przedmiotowości barwy. — Trzecia zaś martwa natura z karafką realizuje inną cechę Van Gogha — wizyjność rzeczywistości i ekstatyczną głębię koloru. W figuralnych kompozycjach przypomina się znów Daumier i Ronault. W malarstwie jednak Z. Waliszewskiego przekonywuje w dużej mierze temperament i doskonałe opanowanie środków malarskich. Te właśnie czynniki otwierają przed artystą szeroką sferę możliwości. Niezawodnie po dotychczasowym okresie eklektycyzmu przejawi on własną indywidualność w równie wyrazisty i szlachetny sposób.

GRAFIKA TYROWICZA

W sali Ludwika Tyrowicza nie myślimy o refleksach grafiki zachodniej, którą w dużej mierze odzwierciedla w sobie charakter twórczy artysty. Tu bowiem panuje nad wszystkiemi wpływami talent zdecydowanie graficzny, bogata fantazja, krystalizująca się w coraz to innym wyrazie formy i ten lwi pazur, który zmusza widza do szacunku. Pomimo że Tyrowicz zaprezentował się pokaźną liczbą prac, wykonanych we wszystkich niemal technikach graficznych. Nie ulega wątpliwości, że ten jeden lwowski grafik bije na całej linji niedawną wystawę całego krakowskiego związku grafików. Stanowczo Tyrowicz zasługuje na większy rozgłos w Polsce, niż go ma. Trudno wyliczać wszystkie prace artysty, w których umiar graficznej formy i artystyczna kultura stają ponad możliwościami tanich efektów (epicka „Droga do miasta", ekspresyjny prymityw „Św. Franciszek", wykwintne exlibrysy i inne). Niektóre z nich mogłyby iść na propagandowe wystawy sztuki polskiej zagranicą, gdzie słowami Kochanowskiego świadczyłyby, „że Polacy nie gęsi i swój język mają".

Gdyby zaś wysłać tam obrazy jednego z naszych eklektyków paryskich, wywołalibyśmy co najwyżej reakcję, którą już Słowacki wyraził: „Pawiem narodów jesteś i papugą". *T. S.*

Do czego idą Niemcy?

Wszystkie doniesienia z Niemiec zgodne są w tem, że idą one ku dyktaturze wojskowej. Rządów parlamentarnych już tam niema; nawet pośredni wpływ parlamentu na sprawy państwa (uchwalanie ustaw) od kilku lat ustał, zrobiwszy miejsce rządom na podstawie „Notverordnungen“ prezydenta. Parlament zbiera się co kilka miesięcy na parę dni, aby przeprowadzić jałową dyskusję i odrzucić wniosek o uchwalenie rządowi wotum nieufności, poczem znika znowu w cieniu a na widowni pozostają prezydent i jego ministrowie.

Ale i ci nie są rzeczywistymi rządcami państwa; oni są tylko figurantami, marjonetkami w rękach kilku generałów, którzy — jak dymisja Groenera dowiodła — mają siłę utrącać nieodpowiadających ich planom ministrów. A jakież są te plany? Właśnie o tem na wstępie pisaliśmy: dążenie do zaprowadzenia jawnej dyktatury wojskowej, której głównymi działaczami byliby generałowie Schleicher i Hammerstein, obaj posiadający siłę zbrojną w rękach.

Ci generałowie, którzy w czasie wojny byli jeszcze oficerkami niskich stopni, potrafili zrobić z Reichswehry pierwszorzędny instrument polityczny, na którym grają — swoją czy cudzą melodję, to znaczy czy chcą sami rządzić czy przygotować teren dla Hitlera czy Hohenzollerna. Tę robotę ułatwia a nawet umożliwia im niezwykłe rozproszkowanie społeczeństwa w kilku partjach oraz stary brak instynktu politycznego, który był cechą także Niemiec przedwojennych. W ostatnim okresie wojny światowej, gdy klęska Niemców stawała się coraz widoczniejszą, ówczesny przywódca soc.-dem. i jeden z ministrów przedrewolucyjnego rządu Filip Scheidemann powiedział, że „naród woli już koniec ze strachem aniżeli strach bez końca“, czyli że woli już zdecydowaną klęskę niż męczarnie głodowe i inne objawy przedługiej wojny. Tej zasadzie pozostali wierni i Niemcy dzisiejsi; takie wzmożenie się potęgi Hitlera stało się możliwem tylko dlatego, że masy widzą w pustym radykalizmie zbawienie przed straszną rzeczywistością, której najgłośniejszym wyrazem jest 6 miljonów bezrobotnych.

To psychologiczne nastawienie mas umieją generałowie wykorzystać dla swych planów. Oni stoją na pewniejszym niż Hitler gruncie; ten ma wprawdzie miljony wyborców, ale w polityce fortuna się kołem toczy, dziś jest się bożyszczem tłumu, jutro tensam tłum krzyczy na swego wczorajsze bożyszcze: ukamienować go! Schleicher i Hammerstein mają w rękach pozytywną i bezwolną siłę: milczącą armję, która sama nie polityk*uje, ale pozwala się — prawdopodobnie chętnie — używać do celów politycznych i to z zupełnie egoistycznych pobudek: dla rozsadzenia ciasnych ram, w jakie traktat wersalski ją wtłoczył.

Dzisiejsi generałowie Reichswehry to inne typy ludzkie niż niemi byli generałowie cesarscy. Podczas gdy ostatni byli wyłącznie i jedynie narzędziami dla przeprowadzenia woli „najwyższego wodza“-monarchy, to dzisiejsi mają sami aspiracje być tą wolą i zarazem jej wykonawcami. Dlaczego taki generał miałby być — formalnie przynajmniej — wykonawcą polityki jakiegoś tam cywila, czy jest nim centrowiec czy nawet socjalista, jeżeli może sam robić politykę i to bardzo realną, bo na bagnetach opartą? Niema naturalnie w dzisiejszych stosunkach miejsca na Napoleonów, tj. generałów tworzących nowe dynastje, ale jest i miejsce i mentalność do restytuowania starej, ileże mimo wszystkich republikańskich akcesoryj większość narodu niemieckiego nie przestała być monarchistyczną, widząc w monarchji jedyną możliwość zrealizowania swego pędu do rządzenia mniejszością, tj. robotnikami.

Nie można wprawdzie alarmów prasowych — częściowo sztucznie i dla pewnych celów robionych — brać całkiem dosłownie tj. że dyktatura generałów może wyrość z dziś na jutro, ale w każdym razie samo postawienie takiej możliwości mówi wyraźnie i stanowczo o grożącem niebezpieczeństwie dla pokoju w ogólności a dla sąsiadów w szczególności. A nas narazie ta strona niebezpieczeństwa dyktatury najwięcej interesuje, ponieważ same o niej pogłoski są wodą na młyn pewnych prądów u nas, niemniej dla pokoju niebezpiecznych jak te z stamtej strony granicy.

Nie zablisko lecz zadaleko

„PERSPEKTYWY“ P. GOŁĄBA

Cytowaliśmy skargę p. L. Gołąba na plażę TUR w Krakowie, że ulokowała się **za blisko** murów klasztornych i sióstr zakonnych... Zwróciliśmy uwagę p. G., że plaża TUR, która go tak ubodła nagle, nie jest czemś świeżopowstałem — ponadto w porównaniu z budującą się **tuż pod klasztorem** plażą ks. Kuznowicza — znajduje się ona conajmniej w lornetkowej odległości od klasztoru, więc nie narzuca się tam niczyjemu wzrokowi.

Pan Gołąb oświadcza teraz w „Głosie Narodu“, że nic nie wiedział, do kogo należy plaża, którą skrytykował, jako **zabliską** sąsiadkę dziewic zakonnych; że wogóle nie wiedział o tem, iż ks. Kuznowicz buduje też jakąś plażę. Nic nie wiedział i nie widział, ale mimo to „referował“ tę sprawę publicznie i ferował wyroki...

Zaskoczony wiadomością „Naprzodu“ o tej drugiej plaży, udał się p. G. pod wskazany mu adres i dowiedział się, że... wszystkiemu winien jest TUR. Ponieważ TUR chce mieć dochód na cele oświatowe ze swojej plaży i ściąga opłatę za korzystanie z niej, a poza tem zajął teren **dalszy** od klasztoru — więc co się stało na **bliższym**? Powstał tam ośrodek gorszący. Pan Gołąb to gorsze zgorszenie tak opisuje:

„Od czasu otwarcia plaży TUR gromadzą się u stóp klasztoru Norbertanek wielkie ilości osób obojga płci, nie mogących sobie pozwolić na plażę TUR i urządzają **nieprzyzwoite harce, masową grę w karty** oraz inne wulgarne zabawy, **zanieczyszczając przytem cały teren podnóża klasztoru.** Aby zapobiec tej tak zwanej „dzikiej plaży“, Związek młodzieży przemysłowej i rękodzielniczej wystąpił do województwa z prośbą o pozwolenie otwarcia w tem miejscu plaży, nie „europejskiej“ — jak TUR, ale **plaży dla młodzieży męskiej i mężczyzn.** Miejsce to jest zupełnie ukryte pod murami klasztoru...

„Byłaby to — konkluduje — placówka z punktu wychowawczego, jak i etycznego bardzo pożyteczna i konieczna“.

Odetchnęliśmy nareszcie: — Więc TUR zmaże swoją winę, że ulokował się **zadaleko** — jak w końcu osądził p. G. — od murów klasztornych, tak iż wolny odcinek podklasztorny zaokupować mogli jacyś bezbożnicy, — którzy zanieczyszczali podnóża klasztorne...

Albowiem, gdy przebrała się miarka ich sprośności, wdał się w tę sprawę ks. Kuznowicz i zainauguruje na miejscu tem **placówkę konieczną z punktu widzenia etycznego...**

Sprawdza się przysłowie: Niema tego złego, coby na dobre nie wyszło... Sądzimy, że i p. Gołąb nerwowo się już uspokoił.

Z obozowiska BB

W KŁÓTNIACH I HAŁASIE NA JEDNYM POPASIE

Pisaliśmy o tem, jak „Czas“ jął przywoływać do porządku różnych „przełomowców“ i BBS-ów, że ośmielają się wyprawiać jakieś radykalne wrzaski, gdy panowie z BB tego nie lubią!...

Przy tej okazji „Czas“ dowodził, że konserwa znacznie bliższą jest marszałka Piłsudskiego, niż tacy Lechniccy, Moraczewscy, czy Jaworowscy. Więc poco się puszą i, reprezentując sami „niewiele“, stwarzają tylko „pozory“ niesnasek.

„Polonja“ poruszając ten temat dodaje:

„Pozory niesnasek! Więc tam panuje taka wspaniała zgoda? Czy może zgoda w tem, że każdy o drugim sądzi, iż... niewiele reprezentuje? Chyba to jedno.“

GENERAŁ PRZECIW POLITYCE PUŁKOWNIKOWSKIEJ

Tenże dziennik pisze:

„W warszawskich kołach sanacyjnych wiele się mówi o poufnej naradzie, na której gen. Orlicz- Dreszer wystąpił z referatem opozycyjnym. Generał-polityk zarzucał kołom rządowym, że są **dalekie od życia** i wzywał do większego zwracania uwagi na nastroje rozgoryczonego społeczeństwa.

Mamy więc jeszcze jedno określenie, z szeregu tych, którerni poszczególne grupy sanacyjne coraz częściej charakteryzują się między sobą. Gdyby zebrać razem wszystkie te określenia, charakterystyka obozu p. Piłsudskiego nie wypadłaby daleko od życia...“

Tak, ale znów p. generała strofował za plany madagaskarskie sanacyjny publicysta p. Studnicki, zrzucając mu dyletantyzm w sprawach kolonizacyjnych, którym chce patronować. A „radosna twórczość“ nie powinna się obracać w błędnem kole.

Protokół rozprawy brzeskiej

Warszawa, 24 maja (tel. wł.). Protokół rozprawy brzeskiej został już wygotowany i podpisany przez sędziów. Protokół obejmuje 770 stron pisma maszynowego na arkuszach formatu kancelaryjnego. Motywy wyroku skazującego nie zostały jeszcze opracowane. Przypuszczają, że może z końcem bm. opracowanie motywów będzie ukończone.

Z kraju i ze świata

—o—

STRASZNA TRAGEDJA RODZINNA W KRÓLEWSKIEJ HUCIE: OJCIEC MORDUJE CÓRKĘ I ZIĘCIA. Dom przy ul. Polnej 5 w Król. Hucie był terenem strasznej tragedji rodzinnej. W małem mieszkaniu niejakiego Wachowskiego doszło pomiędzy nim a jego zięciem Jerzym Zipsem do sprzeczki. Po ostrej wymianie słów, w toku której żona Zipsa stanęła po stronie męża, Wachowski powziął myśl strasznej zemsty. Włamał on się w nocy do pokoju, w którym spała jego córka z mężem i zadał córce siekierą kilka ciosów w głowę i piersi. W tym momencie przebudził się jego zięć, nim jednak zdołał rozbroić teścia, został przez niego uderzony kilkakrotnie siekierą. Wskutek hałasu przebudziło się kilku lokatorów, którzy weszli do mieszkania i zdołali odebrać Wachowskiemu narzędzie mordu. Ofiary mordu przewieziono w ciężkim stanie do szpitala. Stan córki mordercy jest beznadziejny, gdyż została uderzona siekierą 6 razy w głowę. Lekarze nie mają nadziei utrzymania jej przy życiu. Stan Zipsa nie budzi poważniejszych obaw. Mordercę aresztowano i odstawiono do więzienia w Król. Hucie.

KOBIETA NA CZELE BANDY OPRYSZKÓW. W poniedziałek o godz. 7 rano, idąca do pracy brzegiem wału kolejowego Warszawa—Praga 30-letnia Natalja Wojciechowska została zaatakowana przez dwóch mężczyzn i dwie kobiety. Jedna z tych ostatnich, stojąca na czele bandy, zażądała pieniędzy od Wojciechowskiej. Gdy ta odmówiła, wówczas napastniczka dobyła noża i zraniła nim Wojciechowską dwukrotnie, w piersi i udo, poczem wraz z całą szajką zbiegła. Ranna podniosła alarm, czem zwabiła przechodzącego policjanta, który rzucił się w pogoń za złoczyńcami. Kobietę-nożowniczkę, którą się okazała Anna Kucharska, zatrzymano. Przy K. znaleziono nóż ze śladami krwi.

NIEBYWAŁA KATASTROFA GRADOWA nawiedziła w niedzielę okolicę Granowa w Poznańskiem, wyrządzając na polach olbrzymie szkody Padał grad wielkości kurzych jaj. Katastrofą zostały dotknięte pola Kotowa, Kubaczyna, Drużynia, Niemierzyc, Strzępinia, a częściowo i Granowa, Separowa i Zemska. Długość dotkniętego terenu wynosi w linji powietrznej około 12 km. a szerokość około 4 km. Środek pasa doznał prawie stuprocentowych strat. Ucierpiały oziminy jarzyny, ogrody i drzewa owocowe. Jedynie ostały się przed huraganem ziemniaki, gdyż są jeszcze schowane w ziemi. Na polach znaleziono zabite zające i kuropatwy. We wioskach potłukł grad szyby i dachówki, pozrywał również przewody telefoniczne i pozbijał izolatory.

PODRABIACZ KSIĄŻECZEK PKO. W Tucholi aresztowano niejakiego Konrada Muzoffa pod zarzutem fałszowania książeczek PKO, zapomocą których pobrał z różnych urzędów pocztowych kilkanaście tysięcy złotych. Przy aresztowanym znaleziono fałszywą legitymację poselską, którą legitymował się na dworcach, otrzymując wolną jazdę kolejami.

MIASTECZKO SZARKOWSZCZYZNA SPALONE. W miasteczku Szarkowszczyzna (pow. dziśnieński) dnia 19 bm. wybuchł pożar. W niespełna godzinę przeszło 100 domów stało w płomieniach. Miejscowa straż pożarna nie była w stanie opanować rozszalałego żywiołu, musiano wezwać pomoc z okolicy. Mieszkańców ogarnęła straszliwa panika. Wreszcie po kilkogodzinnej uciążliwej walce zdołano ogień umiejscowić. Padło ofiarą 37 domów mieszkalnych z inwentarzem, 20 sklepów z towarem, 52 budynki gospodarskie i składy. Podczas akcji ratunkowej uległy poparzeniu 4 osoby, jedna z nich jest w stanie beznadziejnym. Pożar powstał na skutek nieostrożności. Straty wynoszą z górą 200 tys. zł.

MORDERSTWO Z POWODU ODMÓWIENIA ZAŚLUBIN. Mikołaj Bystrakowski w Szumiakowcu (pow. Czortków) zamordował Mareję Horodecką, zadając jej 4 ciosy w głowę i bok bagnetem. Powód odmowa wyjścia zamąż za Bystrakowskiego.

DOROŻKA POD KOŁAMI POCIĄGU. Pociąg zdążający z Worochty do Woronienki najechał na przejeździe kolejowym na dorożkę wiozącą 4 osoby. Skutki były straszne. 30-letnia Bronisława Richter i 70-letnia Anna Dziumandziuk zostały zabite, 2 osoby ranne.

TELEGRAMY

—o—

JESZCZE BLISKO 300.000 BEZROBOTNYCH

Warszawa, 24 maja (tel. wł.) Wedle danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy liczba zarejestrowanych bezrobotnych w dniu 21 b. m. wynosiła 298.611 osób.

WYJAZD MINISTRA SKARBU

Warszawa, 24 maja (tel. wł.) Minister skarbu p. Jan Piłsudski wyjechał na kilka dni. Kierownictwo ministerstwa objął wiceminister p. Starzyński.

DEMONSTRACJA AKADEMIKÓW PRZECIW WYSOKIM OPŁATOM

Warszawa, 24 maja (tel. wł.) Dziś odbyło się na uniwersytecie wielkie zgromadzenie akademików celem zaprotestowania przeciw nadmiernym opłatom na wyższych uczelniach. Akademików kilkakrotnie rozpraszała policja. Na mieście pojawiły się dwie pancerki policyjne.

SFINGOWANE SAMOBÓJSTWO?

Warszawa, 24 maja (tel. wł.) Dzienniki wieczorne donoszą, że znany kupiec E. Simon, który przed 6 miesiącami miał popełnić samobójstwo, nie popełnił samobójstwa, lecz żyje. Samobójstwo miało być sfingowane.

EGZOTYCZNY MONARCHA W WARSZAWIE

Berlin, 24 maja. Wicekról Hedżasu emir Fejzal wyjechał dziś z Berlina do Warszawy. Z Warszawy wyjedzie do Moskwy, a później powróci przez Konstantynopol do ojczyzny.

HITLEROWCY AUSTRJACCY WALCZĄ Z RZĄDEM

Wiedeń, 24 maja. Organ austrjackich hitlerowców „Deutsch-Oesterreichische Tages-Ztg." przynosi dziś oficjalną zapowiedź jak najostrzejszej walki z rządem dra Dollfussa.

NOWY SEJM PRUSKI

Berlin, 24 maja. Nowy sejm pruski zebrał się dziś na pierwsze posiedzenie, które trwało zaledwie pół godziny. Posiedzenie otwarł przewodniczący z tytułu starszeństwa poseł hitlerowski generał Litzman, który do prezydjum powołał dwóch posłów hitlerowskich, jednego socjalnego demokratę i jednego z centrum. Po odczytaniu pisma dymisyjnego rządu premjera Brauna, niemiecko - narodowi i komuniści postawili wniosek o wyrażenie rządowi votum nieufności bez dyskusji. Wniosek ten upadł. Na wniosek przewodniczącego posiedzenie zostało odroczone do jutra do godz. 13 celem dokonania wyboru prezydjum. Dzisiejsze posiedzenie minęło bez większych awantur.

EXPOSE BRÜNINGA O POLITYCE ZAGRANICZNEJ

Berlin, 24 maja. Komisja zagraniczna Reichstagu zebrała się dziś w południe na posiedzenie poufne, na którem kanclerz dr. Brüning złożył sprawozdanie z polityki zagranicznej. Na posiedzeniu tem Brüning omówił przebieg konferencyj, jakie odbył w Genewie w sprawach *rozbrojenia, reparacyj i długów wojennych*, oraz wyjaśni stanowisko rządu niemieckiego w sprawie planu *unji naddunajskiej*, w kwestji *Kłajpedy i Gdańska*.

POWRÓT POWIETRZNEGO OLBRZYMA

Berlin, 24 maja. Wodnopłatowiec „Do X" powrócił dziś z Ameryki i opuścił się na jezioro Müggel pod Berlinem.

UPADŁOŚĆ KONCERNU KREUGERA

Sztokholm, 24 maja. Przeciw koncernowi Kreuger - Toll i pokrewnym towarzystwom Sefton i Usa wdrożone dziś zostało postępowanie konkursowe.

Pracownicy państwowi organizują obronę

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 24 maja.

Szereg stowarzyszeń urzędników państwowych niemal we wszystkich miastach Polski nadesłał do centrali stowarzyszeń urzędników państwowych protest przeciw obniżce płac. Projektowana jest wielka akcja protestacyjna. Wszystkie centralne organizacje pracowników państwowych samorządowych i prywatnych mają utworzyć wspólną organizację celem wzmocnienia swych wystąpień. Zebranie organizacyjne ma się odbyć 27 bm. Zebranie to poprzedzą zebrania lokalne.

POTWORNA ZBRODNIA

Genewa, 24 maja. W Vevey dokonał pewien młodociany robotnik strasznej zbrodni. Po sprzeczce z ojcem robotnik ów, liczący 20 lat życia, zaczekał, aż ojciec ułoży się do snu a później zamordował go oraz jego przyjaciółkę siekierą. Po dokonaniu zbrodni wyrodny syn wyszedł z domu, spotkał się jednak przy drzwiach z sąsiadem, który posłyszawszy podejrzany hałas przyszedł się dowiedzieć, co się stało. Uspokoiwszy sąsiada wykrętną odpowiedzią, morderca postanowił jednak i tego jedynego świadka pozbawić życia, a gdy tenże usnął, wkradł się do jego mieszkania i zadał mu kilka ciosów siekierą. Na szczęście ciosy nie były śmiertelne. Chcąc zatrzeć za sobą ślady, morderca zapalił dom, poczem wsiadł do pociągu i wyjechał do pobliskiego Territet, skąd zamierzał pieszo wrócić do Vevey. Pożar tymczasem sam się ugasił, nie wyrządzając znaczniejszej szkody, a ranny sąsiad przyszedł do przytomności i wydał sprawcę, którego wkrótce ujęto.

WYKRYCIE SZPIEGOSTWA WE FRANCJI

Paryż, 24 maja. „Matin" donosi, że w ręce policji francuskiej wpadła teczka z tajnemi dokumentami wojskowemi, którą w drodze z Paryża do St. Nazaire zgubił komunista nazwiskiem Gauthier. W teczce Gauthiera znaleziono tajne mapki wojskowe i dokumenty dotyczące obrony narodowej, fortyfikacyj, arsenałów i stoczni okrętowych. Za Gauthierem, którego miejsce zamieszkania nie jest policji znane, wszczęto energiczne poszukiwania.

WYBUCH W KOPALNI

Londyn, 24 maja. W kopalni w Youlgreave w hrabstwie Derby wydarzyła się eksplozja, wskutek czego *5 górników zostało zabitych*. W chwili wybuchu w kopalni pracowało 6 górników, z których jeden oddalił się na chwilę z miejsca pracy i w ten sposób uniknął śmierci. Ocalony wydostał się na powierzchnię i zaalarmował zarząd kopalni. Wysłano natychmiast ekspedycję ratunkową pod osobistem kierownictwem dyrektora kopalni. Mimo iż oddział ratunkowy zaopatrzony był w maski gazowe, trzy osoby, w tem dyrektor, uległy zatruciu gazami i *poniosły śmierć*. Dalsza akcja ratunkowa została wstrzymana, ponieważ do kopalni wtargnęła woda.

53 OFIAR POŻARU OKRĘTU

Paryż, 24 maja. Wedle oficjalnej listy, podczas katastrofy parowca „Georges Philippar" zginęło 53 podróżnych, w tem 13 Chińczyków. Wśród ofiar znajduje się także pisarz francuski Albert Londres.

KATASTROFA KOLEJOWA W MANDŻURJI

Londyn, 24 maja. Wedle doniesień z Charbina na kolei wschodnio-chińskiej w pobliżu granicy sowieckiej zderzył się pociąg osobowy z pociągiem towarowym, wskutek czego oba pociągi zostały zniszczone. Podczas katastrofy zostało *50 osób zabitych* i przeszło 120 rannych.

UTRZYMANIE PROHIBICJI W AMERYCE

Waszyngton, 24 maja. Izba reprezentantów odrzuciła projekt ustawy zezwalający na wyrób i sprzedaż piwa o zawartości 2'75 procent alkoholu.

SENATOR BORAH PRZECIW PARTJI REPUBLIKAŃSKIEJ

Nowy Jork, 24 maja. Senator Borah oświadczył wczoraj wobec przedstawicieli prasy, że nie weźmie udziału w kongresie partji republikańskiej, który zwołany został na przyszły wtorek do Chicago. Oświadczenie to wywołało w kołach politycznych *wielkie wrażenie*, tem większe, ponieważ zauważono, że Borah jest w ostatnich czasach coraz rzadszym gościem w Białym Domu. Poświęcając temu oświadczeniu Boraha więcej uwagi, „N. Y. Times" sądzi, że Borah zamierza utworzyć *trzecią partję*: partję postępową, której program byłby zbliżony do programu partji progresywnej z r. 1912.

NAGRODA ZA WYKRYCIE MORDERCÓW DZIECKA LINDBERGHA

Nowy Jork, 24 maja. Senat stanu New Jersey wyznaczył nagrodę 25 tysięcy dolarów za ujęcie morderców dziecka Lindbergha.

ORYGINALNY SPOSÓB EGZEKWOWANIA ZALEGŁYCH ZASIŁKÓW

Nowy Jork, 24 maja. W St. Louis w stanie Illinois około 300 weteranów wojennych opanowało na dworcu kolejowym pociąg towarowy i kazało się nim zawieść do Waszyngtonu. Tam zamierzali interwenjować u rządu, aby im natychmiast wypłacono zaległe zasiłki. Wobec znacznej przewagi personal kolejowy był bezsilny. Nie było innego wyjścia, jak wstrzymać wszelki ruch. Weterani przez 12 godzin zalegali dworzec i przez cały ten czas trwała przerwa w komunikacji. Dopiero po nadejściu silnych oddziałów gwardji narodowej z Springfield zdołano weteranów usunąć i przywrócić ruch pociągów.

Pismo św. na raty!

Drohobycz, 23 maja.

Przed kilku tygodniami uwijało się dwóch agentów firmy „Księga-Sztuka" Sp. akc. w Poznaniu, po fabrykach tutejszych i węsząc za lepiej sytuowanymi pracownikami, oferowali „niezwykłej wartości" dzieło, tj. Pismo św., tłómaczone z „oryginałów niemieckich", po cenie niezwykle „niskiej"... 80 zł. i to ratami.

Wedle zapewnień tych panów miała to być księga oprawna kosztownie, z 238 obrazami biblijnemi, o rozmiarze 40×25 cm., wstęp opatrzony dedykacją, błogosławieństwem i oryginalnemi podpisami ks. kard. Hlonda i kilku innych dostojników kościelnych (m. in. ś. p. biskupa Bandurskiego), na następnej karcie miały być wyryte „złotemi literami". daty, imiona, daty urodzenia, ślubów, zamawiających to dzieło.

Oprócz powyższego w jednym z kościołów w Poznaniu corocznie miała się odprawiać msza za zmarłych rodziców czy krewnych posiadaczy tej księgi, nadawana przez radjo. Spryciarze ci obchodzili najpierw osoby najbardziej wpływowe w danym ośrodku, np. dyrektorów firm, a uzyskawszy ich zamówienia, chodzili po domach, szarżując łatwowiernych temi nazwiskami.

Oczywista łatwowiernych i naiwnych nie brakuje; każdy z nich chciał mieć pamiątkę i imponowało mu, że jego nazwisko będzie publikowane przez radjo. Rychło jednak okazało się to zwykłem a kosztownem oszustwem. Po wpłaceniu zadatków i podpisaniu umowy, przyszło kilka owych „drogocennych" dzieł, lecz o ordynarnej oprawie, z papieru lichego, bez żadnych złotych liter, jednak z bibiją tłómaczoną z niemieckiego i kilkudziesięciu obrazkami biblijnemi.

Widząc to ci, którym jeszcze owe „dzieła" nie przyszły, piszą na gwałt listy i kartki, że zrzekają się zadatków i ksiąg, byle nie płacić reszty.

Ale nic to nie pomogło. Firma poznańska „dzieł" tych nie przysyła, ale o pieniądze skarży i koszta rosną jak na drożdżach. W pismach do nieszczęśliwych pobożnych pisze syndyk firmy, że ta nie bierze żadnej odpowiedzialności za obiecanki agentów, a to tylko uznaje, co podpisane w druku zamówieniowym, tam zaś nie ma żadnej wzmianki o złotych literach, mszy za zmarłych itp., stoi natomiast wyraźnie napisane, że raty muszą być regularnie wpłacane, a zamówienie nie może być cofnięte.

Ponieważ były wypadki, że agenci ponaciągali i biedaków na owe dzieła, szantażując ich nazwiskami dyrektorów firm, na prośbę ich i innych poszkodowanych przestrzegamy robotników przed owymi oszustami (łatwo ich poznać, bo stale pijani), zaś p. prokuratora w Poznaniu prosimy, by zechciał się zainteresować wspomnianą firmą a zwłaszcza autentycznością podpisów ks. kardynała i kilku biskupów.

Nie trzeba chyba nazywać tej rzeczy po imieniu; człowiek lepiej sytuowany łatwiej przeboleje tych 80 zł., co najwyżej dzieci jego mają zabawkę, przeglądając obrazki, a nawet kształcą się w sztuce malowania, przyprawiając różnokolorowe wąsy Adamowi i Ewie, a Mojżeszowi przydłużając brodę, lecz biedna kobiecina-wdowa, żyjąca z kilkudziesięciu zł. miesięcznie, na myśl, że jej to może zabrać adwokat, truchleje z rozpaczy i płacze rzewnemi łzami. A takiego zdzierstwa, nawet ta niemiecka ewangelja nie zaleca bogobojnej firmie. S.

KRONIKA

—o—

TEATR WIELKI:
Środa, godz. 7'30: „Czarne Ghetto".
Czwartek, godz. 7'30: „Ludzie w hotelu".
Piątek, godz. 8: „Latający Holender".

TEATR ROZMAITOŚCI:
Środa, godz. 8: „Hau-hau".
Czwartek, godz. 8: „Roxy".
Piątek, godz. 8: „Hau-hau".

—ooo—

WPISY do 5-cio klasowej szkoły powszechn. z prawem publicz. M. R. Goldfarbowej, ul. Dąbczańskiej 9 (tel. 71-56) przyjmowane będą w czerwcu. Opłata w kl. I i II zniżona.

W ZAMIARZE SAMOBÓJCZYM wypiła wczoraj większą ilość jodyny Anna Olejnik, lat 38, zam. Kleparowska 5.

GROŹNY POŻAR W FABRYCE „BRANKA". Wczoraj o godzinie 4'10 rano powstał pożar w fabryce czekolady „Branka" (Szeptyckich 26). Zawezwana straż pożarna ogień ugasiła. Pożar powstał wskutek nadmiernego nagrzania desek w drewnianym suficie domku, gdzie mieści się palarnia. Nie wiadomo jakie rozmiary przybrałby pożar, gdyby nie spostrzegawczość pracownika gazowni Koziaka Józefa (Gródecka 63), który wracając ze służby dostrzegł grożące niebezpieczeństwo i zaalarmował policję.

PORZUCIŁA DZIECKO Krasiej Kazimiera bez miejsca zamieszkania. Nieszczęśliwa matka zostawiła swe 3 i pół letnie dziecko w ul. Wałowej i poczęła uciekać, jednak przytrzymano ją. Czy przytrzymanie Krasiej Kazimiery zabezpieczy byt jej dziecka, skoro ona sama ginie z głodu w ciągłem poszukiwaniu pracy?... A kto przyjmie choćby do służby kobietę z dzieckiem?

FABRYKA ANIOŁKÓW. Stein Sala (Chorążczyzny 5) miała dziecko, a ponieważ nie chciała mieć je przy sobie oddała je na wychowanie do Katarzyny Borowiec z Karaczynowa pow. Lwów. Nie długo żyło dziecko u Borowiecowej, bo po miesięcznym pobycie zmarło. Sprawą zainteresował się Instytut med. sądowej.

STRACIŁA PRZYTOMNOŚĆ. Ostatnio coraz częściej zdarzają się wypadki nagłych zasłabnięć, przeważnie z głodu. Wczoraj w nocy, około województwa nagle zasłabła jakaś kobieta licząca około lat 20, którą odwieziono do szpitala. Ponieważ do czasu przyjazdu karetki pogotowia nie odzyskała ona przytomności, nie zdołano ustalić jej tożsamości.

NAJECHAŁ WOZEM Barbarę Szwed z Lesienic Salomon Wilbach z Czyżek, jadąc ulicami Lwowa.

CHLEB I OWADY. Jeśli zestawienie takie nie robi wrażenia na czytelniku i pozostaje bez wrażenia, to inaczej sprawa się przedstawia, gdy owady są zapieczone w chlebie. Może coś o tem powiedzieć Butkowski Albin (Na Błonie 24), który nabył chleb z piekarni Horowitza (Wodna 3), w chlebie tym było więcej owadów jak mąki.

CIOS SZTYLETEM. Wczoraj przewieziono do szpitala powszechnego Kuziarę Józefa (Batorego), który został przebity sztyletem w lewe przedramię przez Seidla Mieczysława ze Skniłówka.

Gmina lwowska bez budżetu

Magistrat lwowski gospodarzy bez budżetu na rok 1932/33. Wprawdzie komisja budżetowa rozpoczęła obrady nad budżetem bardzo późno, ale gdy zbliżały się już do końca, nagle je przerwano. Od dwóch tygodni nie odbywają się wcale posiedzenia tej komisji, a ponieważ maj ma się ku końcowi, trzeba będzie i przez czerwiec posługiwać się prowizorjum, którego zresztą magistrat też się nie trzyma.

Jakie są przyczyny wstrzymania obrad budżetowych, jest dotąd tajemnicą kliki sanacyjno-magistrackich. Od dłuższego czasu mówi się, że prezydent Dwojanowski tylko do czerwca pozostanie na swem stanowisku, a desygnowany na jego miejsce p. Stroński, aż w Paryżu uczył się na gwałt spraw „municypalnych". Wprawdzie i w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu, ale w epoce pomajowej dzieją się przecież różne cuda. Nie jest więc wykluczone, że Lwów dostanie „paryski" budżet, stąd stagnacja w obradach...

Zawieszenie wykładów na politechnice lwowskiej

Zawieszenie wykładów na politechnice zaskoczyło studentów tembardziej, że mimo agresywnego stanowiska przewódców młodzieży wszechpolskiej górę zaczyna brać rozwaga, co znalazło wyraz w spokojnym przebiegu strajku. Zawieszenie wykładów na czas nieograniczony godzi w najżywotniejsze interesy młodzieży, która właśnie teraz była w stadjum przygotowań do egzaminów i wykańczania ćwiczeń. Zarządzenie senatu politechniki jest temwięcej niezrozumiałe, że mamy w pamięci nie tak dawne bójki na politechnice, a przecież sprawa nie przybierała wówczas takiego obrotu, jak obecnie. Trudno żądać, aby konsekwencje strajku zainscenizowanego przez złotobarwnych bubków i bojówki Obwiepolu, teroryzujące młodzież, miała ponosić cała młodzież. Wczoraj o godzinie 4 popołudniu w sprawie sytuacji na politechnice zaczął obradować senat. Rozeszły się też pogłoski, jakoby wykłady na politechnice miały zostać podjęte dopiero z nowym rokiem uniwersyteckim, co równałoby się unieważnieniu letniego półrocza.

KRWAWA BÓJKA MIĘDZY SANATORAMI A ENDEKAMI

Wczoraj o godzinie 11 przedpołudniem doszło do krwawej bójki między studentami z sanacyjnego „Legjonu młodych", a stronnikami „Obozu Wielkiej Polski". W rezultacie pobity został do krwi student politechniki Kozubowski, którego odwieziono do szpitala.

Tylko linka się urwała...

DLACZEGO ZDJĘTO Z AFISZA SZTUKĘ „KRZYCZCIE CHINY"

Dyrekcja teatrów komunikuje, że zdjęcie sztuki z afisza „Krzyczcie Chiny" nie nastąpiło z powodu zakazu władz, lecz wskutek... zerwania linki stalowej oraz defektu w motorze, rozsuwającym horyzont. Wskutek tych „defektów" wymagających „długotrwałej" naprawy, teatr lwowski nie będzie mógł wystawiać sztuk, do których potrzebny jest horyzont zwijany...

Horyzont i horyzont...

Są horyzonty tak „zwinięte", że w polu jego widzenia dostrzega się tylko „najlepsze" sztuki: „To możesz opowiadać swojej cioci, wujkowi, czy babci", sztuki „godnej świątyni polskiej sztuki", albo budę Atlasową. Dla takich „horyzontów" teatr lwowski nie potrzebuje mieć defektu w motorze, wystarczy linka, na której wszystko można powiesić...

A „Kurjer Lwowski" chełpi się, że to „zasługa" jego wypocin, porównawczych z „mogiłą Zadwórzańską i krwią bohaterów", a to tylko niewinna stalowa linka. Polecamy tę linkę dyr. Horzycy i redaktorom endeckim.

„Redaktor" sanacyjnego pisma „zawodowego", 4 tysiące złotych i „paka"

Słynna we Lwowie i poza jego granicami, nocna spelunka „Grota" zmieniła nazwę na „Eldorado". Dlaczego „Eldorado" a nie „zalejmordo", czy „wybijzębo"? Dlaczego „Grota" jest i była słynną? Otóż dlatego, że zapewne ani właściciel lokalu, przywódca sanacyjnych kelnerów razem z swymi pracownikami nie mają włosków, ile tam (t. j. w „Grocie") było bójek, względnie przebić nożem. Co to za przybytek, nie trzeba się rozpisywać, tylko przytoczyć słowa pewnego przodownika, który do okradzionego jegomościa powiedział:

— Niech pan idzie do „Groty", tam napewno znajdzie pan złodzieja... (autentyczne).

Ale dość o „Grocie" pardon „Eldoradzie"; teraz trochę o jej właścicielu:

Piotr Haut, rzeźnik (Lwowska 100), opuszczając Lwów, powierzył synowi swemu Stanisławowi, sumę 4 tysiące złotych w celu oddania takowej żonie swej, Helenie, a matce Stanisława. Staś czując przy sobie grubą forsę, poszedł do „Eldorada" i tam w towarzystwie niewiast bawił się przez trzy dni. Czwartego dnia nad ranem Stasio z całem towarzystwem ,z właścicielem lokalu

redaktorem pisma sanacyjnego zawodowego i przywódcą sanacyjnych kelnerów Helem Franciszkiem

wyjechali do Janowa, by bawić się dalej. O tem dowiedział się papa rozbawionego Stasia, wybrał się również do Janowa z drugim synem Franciszkiem i tam odebrali Stasiowi pozostałe 2.500 złotych, poczem całe towarzystwo oddali w ręce policji. Hela et comp., po przesłuchaniu zwolniono, a Stasia odstawiono do dyspozycji władz sądowych.

„Adrja" podtrzymuje tradycję „Groty"

Obok głośnej „Groty" znajduje się również głośny lokal „Adrja", gdzie niema nocy, żeby nie było „ręka noga" osobno, „oko na widelcu".

W nocy, w czasie bójki, zaczęły w „Adrji" latać w powietrzu szklanki i talerze. W czasie tej kanonady dostał szklanicą w głowę Adam Goetz (Mickiewicza 8). Zajęło się nim pogotowie

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

„Spisek“ na hyclowskiej górze

—o—

Z końcem ubiegłego tygodnia obiegła Lwów wiadomość o próbie zamachu na koszary wojskowe ze strony osobników, rzekomo oficerów. Wiadomość ta lotem błyskawicy obiegła miasto i dotarła nawet zagranicę, choć w założeniu swem była wprost śmieszna. To też w sposób, na jaki zasługiwała potraktowaliśmy ją. Lecz tu zaczyna się dopiero początek komedji. Cenzor, groteskowe potraktowanie przez nas „zamachu“ skonfiskował, a wczoraj PAT informuje oficjalnym komunikatem, że „zajście“ na Kleparowie było dziełem osobnika umysłowo chorego.

W brzmieniu PAT informacja ta przedstawia się mniej więcej następująco: Dymitr Stachnyk od jesieni 1931 roku zdradzał upośledzenie na umyśle. Począł uważać się za reformatora społecznego i dążył do wysokiego stanowiska w społeczeństwie. Ideałem jego byli: Mussolini, Stalin, Hitler, Briand. Stachnyk doszedł do przekonania, że musi odegrać rolę jednego z przywódców rewolucji. W tym celu zamówił 2 mundury pułkowników (!) W. P. oraz szeregowych. Wieczorem 19 marca zwerbował 6 ludzi, bezrobotnych, którym obiecał wynagrodzenie, lecz nie mówił, w jakim celu ich angażuje. Maskaradzie przeszkodziła policja, która aresztowała załogę warjata w chwili, gdy przebierali się w mundury.

Nie stawiali oni wcale oporu; ponadto śledztwo wykazało, że nigdy nie brali oni udziału w życiu politycznem, ani nawet nie byli podejrzani o polityczną działalność.

Start „zamachowy“ siedmiu ludzi z Góry Hycla, mimo że miał miejsce w maju i mimo pułkownikowskich mundurów, udał się... tylko... ołówkowi wytwórcy białych plam....

KOMUNIKATY

ZEBRANIE TOWARZYSKIE staraniem sekcji kobiet PPS odbędzie się dziś we środę o godzinie 7 wieczorem w lokalu przy ul. Rutowskiego 23, II piętro.

ODSŁONIĘCIE SZTANDARU KOMITETU DZIELNICOWEGO PPS NA LEWANDÓWCE z powodu przeszkód technicznych przełożone zostaje z dnia 5 czerwca na niedzielę 19 czerwca. Bliższe szczegóły uroczystości w osobnym komunikacie.

RADJO LWOWSKIE

Środa 25 maja

11.45: Przegląd prasy polskiej. 11.58: Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej w Krakowie. 12.10: Gramofon. 14.45: Gramofon. 15.05: Komunikat gospodarczy i giełda pieniężna z Warszawy. 15.15: Lwowski kącik harcerski. 15.25: Gramofon. 15.50: „Marja Antonina Lix, porucznik ułanów polskich“. 16.20: „O książce, która spać nie daje“. 16.40: Gramofon. 16.55: Lekcja angielskiego z Warszawy. 17.10: „Przez Ponary do Trok“. 17.35: Muzyka lekka. 17.50: Rozmaitości. 19.15: Skrzynka pocztowa rolnicza. 19.25: „Dach nad głową“. 19.40: Gramofon. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: „O Bolesławie Prusie“. 20.15: Piosenki chóru Dana z Warszawy. 21.00: Odczyt o Karolu Szymanowskim. 21.15: Koncert utworów Karola Szymanowskiego. 22.30: Dodatek do dziennika radjowego. 22.40: Gramofon. 22.45: „Najgenjalniejszy szpieg wojny światowej“. 23.00: Muzyka taneczna.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Taka słodka dziewczyna jak ty“ z Anny Ondrą.
CASINO: „Kochanka z Tanit“.
CHIMERA: „Cygańskie romanse“.
GRAŻYNA: „Szanghaj-Express“.
KOPERNIK: „Dr. Jekyll i mr. Hyde“, oraz ostatnie zdjęcie zamordowanego prezydenta Francji.
LEW: „Kobieta na Marsie“.
MARYSIENKA: „Dr. Jekyll i mr. Hyde“, oraz ostatni zdjęcie zamordowanego prezydenta Francji
MIRAŻ: „Pokusy Europy“ i „Liljanka jako dzikuska“
OAZA: „Płonące serce“.
PALACE: „Rok 1980 — małżeństwa przyszłości“.
PAN: „Liljan“.
PASAŻ: „Król Kongo“.
PROMIEŃ: „Upadły Amor“.
SŁOŃCE: „Policmajster Tagiejew“.
STYLOWY: „Pieśni o atamanie“.
ŚWIT: „Król walca“.
UCIECHA: „Oszust z Texasu“ i „Miłość cowboya“.

OGŁOSZENIA

Walne Zgromadzenie

Ludowego Spółdzielczego Towarzystwa Wydawniczego

Spółdzielni z ograniczoną odpowiedzialnością

odbędzie się w niedzielę dnia 29 maja 1932 roku o godzinie 10 przedpołudniem, w lokalu przy ul. Sykstuskiej L. 21

z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
2) Sprawozdanie Zarządu i przedłożenie bilansu za rok 1931.
3) Sprawozdanie komisji rewizyjnej i zatwierdzenie bilansu za rok 1931.
4) Wniosek na pokrycie strat z roku 1931
5) Wnioski.

W razie braku kompletu odbędzie się drugie Walne Zgromadzenie o godzinie 11 przedpołudniem w tym samym lokalu i z tym samym porządkiem dziennym, a uchwały na niem powzięte, mają moc obowiązującą bez względu na ilość obecnych.

RADA NADZORCZA.

MEBLE I SPRZĘTY

KUPNO I SPRZEDAŻ

PRZEMYSŁ I RĘKODZIEŁO

PORADY LEKARSKIE

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.